

Afera paliwowa

10 września 2018

Afera paliwowa to jedna z największych afer gospodarczych III RP. Chodzi w niej o miliardy złotych, które potencjalnie stracił skarb państwa w wyniku oszustw dokonywanych przez grupę "przedsiębiorców" działających w sektorze paliwowym. W oszustwa paliwowe zamieszani byli najwięksi importerzy paliw, politycy, sędziowie i prokuratorzy. O co chodziło w mafii paliwowej i jak ona działała? Czy afera ostatecznie zostanie „zamieciona pod dywan”?

Ujawnienie

Na przełomie 2001/2002 roku polska prasa opisała sposoby działania nielegalnego obrotu paliwami na ogromną skalę. Na światło dzienne wyszedł proceder oszustw podatkowych i wyłudzeń kredytów, w który zamieszane były setki spółek i ludzi w całym kraju. Trzęsienie ziemi rozpoczęło się 6 kwietnia 2004 roku, kiedy aresztowany we wrześniu 2002 roku Jan Bobrek, prezes największego prywatnego importera paliw, spółki BGM, oświadczył, że w zamian za nadzwyczajne złagodzenie kary gotów jest ujawnić całą prawdę o machinacjach paliwowych na najwyższych szczeblach. Ruszyły śledztwa i procesy. Jednak żeby zrozumieć całą sprawę należy cofnąć się kilkanaście lat wstecz i przedstawić historie dwóch firm: BMG ze Szczecina oraz Dansztof z Bogatyni, których powiązania pozwolą lepiej zrozumieć aferę paliwową i mechanizm jej działania.

Początki BGM i mechanizmy przestępstwa

W drugiej połowie lat 1990. trzech biznesmenów ze Szczecina: Jan Bobrek, Arkadiusz Grochulski i Zbigniew Marszałek założyli

firmę BGM (z pierwszych liter nazwisk jej właścicieli). Arkadiusz Grochulski, z zawodu marynarz, pływał na statkach zagranicznych. Wrócił do kraju w 1991 roku, gdzie przez następne pół roku prowadził firmę hydrauliczną. Potem zainwestował pieniądze w firmę spedycyjną Trans Sad. Jego współnikiem został Zdzisław Marszałek, wcześniej pracownik PKP z kontaktami na kolei. Jan Bobrek, zanim został współnikiem BGM, był dyrektorem szwedzkiej spółki SOG Energy Polska. Grochulski zaproponował mu współpracę w BGM. Jan Bobrek wniosł do nowej spółki doświadczenie na rynku paliw i kontakty handlowe. Arkadiusz Grochulski i Zdzisław Marszałek dali kapitał. Wspólnie w 1998 roku założyli firmę paliwową BGM Petrotrade Poland.

Firma zajmowała się obrotem paliwami na wielką skalę, przez co zdominowała prywatny import paliwa (miała ok. 80 proc. udziału w rynku, dostarczając paliwo prywatnym hurtownikom). BGM zamawiała towar za granicą i sprzedawała go w kraju. Na tym kończy się pozytywny aspekt działalności firmy, gdyż prawdopodobnie od samego początku istnienia przeprowadzane przez nią transakcje nie były zgodne z ówczesnym prawem. Spółka w swojej działalności wykorzystywała kilka „mechanizmów” dzięki którym unikała płacenia wysokich podatków akcyzowych i ceł.

Paliwo importowane: olej opałowy i nafta oświetleniowa

Analiza danych statystycznych z drugiej połowy lat 1990. wykazała, że Polska importuje olbrzymie ilości oleju opałowego i nafty oświetleniowej. Kilka razy więcej, niż wynosiło roczne zapotrzebowanie na te produkty w całym kraju. Olej opałowy i napędowy to identyczne produkty. Różnią się tylko przeznaczeniem i tym, że olej napędowy, czyli diesel, który wlewa się do samochodów, jest obłożony podatkiem akcyzowym i VAT-em, które stanowią 70 proc. jego ceny. Czasami różnią się

też kolorem – niektóre rafinerie na Zachodzie barwią swoje produkty. Podobna sytuacja zachodzi z naftą oświetleniową jakiej używa się do lamp naftowych. Pomysł był banalnie prosty – można sprowadzić diesel jako olej opałowy lub naftę, w ten sposób uniknąć płacenia akcyzy i zarobić krocie. Wspólnicy ze szczecińskiego BGM kupili więc Niemczech kilka składów pociągów z cysternami wypełnionymi olejem napędowym, który do Polski wjeżdżał jako olej opałowy, przepuszczony następnie przez łańcuszek firm zamieniał się w olej napędowy i błyskawicznie rozchodził się na stacjach benzynowych. Poprzez fałszowanie faktur, na stacje benzynowe trafiały paliwa bez opłaconej akcyzy. Tworzono całe siatki powiązanych ze sobą firm, a na prezesów podstawiało się słupów. To właśnie w łańcuszku tych firm dokonywano cudownych przeobrażeń oleju opałowego na napędowy, by w końcu w jednej z nich paliwo wprowadzone do Polski bez akcyzy, na papierze stało się paliwem z opłaconą akcyzą. W rzeczywistości towar szedł prostą drogą od importera do stacji benzynowych. Oczywiście nie było to aż tak banalnie proste... ale o tym dalej. BGM importowała olej napędowy m.in. ze spółek z Irlandii przez Litwę, a z dokumentów wynikało, że jest to olej opałowy (z niższą akcyzą). Ten olej trafiał m.in. do stacji Orlenu, który nie wpuściłby zapewne do swoich stacji oleju opałowego. Przewozem cystern zajmował się należący do Grochulskiego Trans Sad. Fakty są w tym aspekcie niezaprzeczalne – właściciele BGM dorobili się poprzez wspomniane wyżej transakcje fortuny.

Przykład oszukańczej transakcji:

- Agrol sp. z o.o. z Gdańska importuje 21 wagonów oleju opałowego (który w rzeczywistości jest napędowy). Olej kupiony został w niemieckiej rafinerii Veba (Schwedt).
- Odbiorcą jest Trans Sad ze Szczecina, który kupuje go za 560 tys. zł.
- Trans Sad sprzedaje olej Domarowi Oil sp. z o.o. w Rzepinie (spółka Tomasza Kaweckiego) za 830 tys. zł.

- Domar sprzedaje Raineksowi Export Import (firma Jarosława Rajewskiego z Płocka) za 930 tys. zł.
- Rainex dalej PHU Rotex w Częstochowie za 1,34 mln zł.
- Rotex sprzedaje Wideksowi sp. z o.o. z Turzy Śląskiej już jako olej napędowy za 1,5 mln zł. W tej fakturze jest informacja, że do ceny paliwa wliczono podatek akcyzowy.
- Widex sprzedaje olej CPN w Szczecinie za 1,59 mln zł.

Straty skarbu państwa wynoszą 964 tys. zł, gdyż:

- za wspomniany olej zostało zapłacone cło (3 procent) oraz VAT (22 procent), w sumie 140 tys. zł (od początkowej kwoty 560 tys. zł),
- powinno zostać zapłacone cło (15 procent), akcyza (604 zł za tonę, czyli razem 720 tys. zł) oraz VAT od całości.

W sumie należności wobec państwa wynoszą 1,109 mln zł. Różnica, czyli prawie 1 mln zł stanowi stratę skarbu państwa.

W rzeczywistości paliwo w ogóle nie wyjechało poza Szczecin a w całym tym łańcuszku jedynym aresztowanym był przedstawiciel Roteksu, który przyznał, że sprzedał czyste faktury za 8 tys. zł.

Komponenty z rafinerii – mieszanie

Drugim sposobem na szybki i niebagatelny zarobek, była nielegalna produkcja paliw z komponentów, które nie są obłożone akcyzą. 14 sierpnia 2000 roku do portu w Gdyni wpłynął statek „Bellini”. Z dokumentów wynikało, że przypłynął z Rotterdamu z ładunkiem 2339 ton eteru metyloterbutylowego (MTBE). To jeden z głównych komponentów do produkcji benzyny. Nadawcą ładunku była firma z Limassol na Cyprze. Odbiorcą – BGM Petrotrade ze Szczecina. W ciągu kilku tygodni ta sama szczecińska firma sprowadziła z zagranicy statkami i pociągami

tysiące ton MTBE, C7 i innych komponentów do produkcji paliwa. Wśród nadawców są dwie firmy z Cypru o dziwo zarejestrowane pod tym samym adresem.

BGM Petrotrade sprzedawał komponenty m.in. firmie Lilex z Gorzowa należącej do pani Liliany (faktycznie bezrobotnej, jednak na papierze właścicieli firmy Lilex), która o handlu paliwami zapewne nie miała pojęcia. Pani Liliana szybko odsprzedała je firmie Melbud ze Szczecina, która mieści się przy tej samej ulicy co... BGM i do niedawna zajmowała się kopaniem rowów. Melbud to natomiast dwa pokoje, faks i jedna zardzewiała cysterna. Firma nikogo nie zatrudniała, a deklarowała miesięczne obroty paliwem o wartości kilkudziesięciu milionów złotych. Co Melbud robił z tysiącami ton komponentów kupowanych od BGM, oficjalnie nie wiadomo. Wiadomo jednak, że dalej sprzedawał gotowe już paliwo firmie z Wrocławia, która upłynniała je innej wrocławskiej spółce, która z kolei sprzedawała je ostatecznie stacjom benzynowym. W handel z Melbudem była też zaangażowana szczecińska spółka Galex, należąca oficjalnie do bezrobotnego (podobnie jak pani Liliana) pana Sławomira, który na przesłuchaniu wyznał szczerze, że nie wie, że jest prezesem firmy paliwowej obracającej milionami. Wskazał natomiast człowieka, który zapłacił mu kilkaset złotych za usługę i co miesiąc podrzucał 200-300 zł. Usługa polegała na zarejestrowaniu w szczecińskim urzędzie miejskim spółki cywilnej.

Przestępczy proceder polegał również na wytwarzaniu paliwa z komponentów kupionych od Polskich rafinerii. Wokół rafinerii powstawała sieć spółek, które były odbiorcami komponentów. Po zmieszaniu z innymi składnikami, paliwa trafiały do stacji benzynowych jako pełnowartościowy olej napędowy. Dokumentacja była tak samo fałszowana jak w przypadku paliwa importowanego. W proceder zamieszane były rafinerie w Trzebinii, Jaśle i Gorlicach. Firmy wykorzystywały normy zasiarczenia oleju napędowego do cudownej zamiany komponentu do produkcji diesla (nieobjętego akcyzą) na diesel (z akcyzą) zarabiając na tym

dziesiątki milionów złotych. W jaki sposób? Jeszcze dziesięć lat temu polska norma dopuszczała obecność jednego procentu siarki w oleju napędowym. Potem tę normę zaostrzono do 0,2 procenta (norma europejska). Jeżeli produkt destylacji ropy naftowej ma więcej niż owe 0,2 procenta siarki, to – według obecnej normy – nie jest paliwem, lecz komponentem do jego produkcji, a sam komponent nie jest objęty akcyzą! Jeszcze dziesięć lat temu dzisiejszy komponent był więc olejem napędowym. Tyle że bardziej zatruwał środowisko i bardziej niszczył silniki. Rafinerie w Polsce nie mają urządzeń pozwalających na wyprodukowanie gotowego oleju napędowego więc produkują wyrób zwany komponentem nieodsiarczonym oleju napędowego, który ma w sobie 0,6 procenta siarki. Następnie mieszają go z importowanym olejem o zawartości 0,035 procenta. I w ten sposób powstaje spełniający polską normę olej napędowy o zawartości 0,2 procenta siarki. Jednak rafineriom często nie udaje się zagospodarować całego komponentu, produkując z niego gotowe paliwo. W efekcie czego – sprzedają go.

Komponentem zainteresowali się właśnie Alchemicy (nazwa nadana szefom mafii paliwowej w mediach) z BGM i powiązanych spółek. Zainteresowani kupowali taki komponent (nie był on objęty akcyzą), wpuszczali w łańcuszek firm, tak aby ostatnia z nich sprzedawała stacjom benzynowym olej napędowy (z wliczoną akcyzą). Zarabiano kolejne miliony bez akcyzy. Co ważne jeżeli tej zmiany dokonała firma, której nie ma (tzw. firma krzak) albo która nie ma żadnego majątku, skarb państwa mógł już nigdy nie odzyskać swoich należności. Jedną z firm, która kupowała komponent, był wrocławski Wrostar. Kupował komponent za pośrednictwem katowickiej firmy Centrozap albo prywatnej spółki Petrolex Gas. Potem sprzedawał go małym firmom i odkupywał od nich... olej napędowy. Wątpliwe, aby państwo odzyskało chociaż część utraconych pieniędzy. Teoretycznie to firmy, które kupiły komponent, a sprzedawały olej napędowy, powinny zapłacić podatek akcyzowy, który naliczany jest w momencie produkcji oleju napędowego. Firmy te nie mają jednak żadnego majątku, który można by zająć. Wrostar był też

powiązany z opolską firmą Esja, również handlującą olejowym komponentem oraz z firmą Dansztof (o której dalej).

Do pewnego czasu cała ta machina działała w perfekcyjny sposób i przynosiła niebotyczne zyski. Do spółki BGM dołączyli również kolejni paliwowi gracze: Artur Kawalec i Przemysław Knaś, rozszerzając działalność kartelu na mieszalnie nielegalnego paliwa w całym kraju i na niezliczone firmy-krzaki, za pomocą których uzyskiwali zwrot podatku VAT. W przestępczym procederze brały udział dziesiątki osób: począwszy od właścicieli firm zajmujących się obrotem paliwami, skończywszy na bezdomnych, którzy za niewielkie pieniądze użyczali swojej tożsamości mafii (do tworzenia fikcyjnych firm).

W obu przypadkach Alchemicy tworzyli długie łańcuszki firm-krzaków, które – na papierze – obracając między sobą paliwem, doprowadzały do sytuacji, w której nie da się ukarać winnych afery gospodarczej, ponieważ masa krytyczna dokumentów, które powinny skontrolować państwowe służby, przekraczała możliwości funkcjonariuszy tych służb.

Pchacze: Bizony i Muflony – przemysł

Oprócz wielkich wyrw w budżecie państwa, które robiły firmy Alchemików zarabiające na ukradzionej akcyzie, są też małe dziury.

Jedną z takich dziur odkryli szczecińscy policjanci, którzy ustalili, że w zbiornikach Pchaczy (niewielki statek wodny, o silniku o niewspółmiernie dużej mocy w stosunku do rozmiarów samej jednostki, rodzaj holownika, którego zadaniem jest np. dopychanie większych statków do nabrzeża lub pchanie barek) wpływających do Polski przemycany jest kupowany w Niemczech olej napędowy. Oczywiście z pominięciem opłat celnych i podatkowych. Pod osłoną nocy na opuszczonych nabrzeżach w Szczecinie i w okolicach miasta, paliwo było przepompowywane z Pchaczy do cystern, które rozwoziły je do prywatnych stacji

benzynowych w całej Polsce. Właściciele tych stacji zaopatrywali się w sfałszowane faktury, z których wynika, że paliwo kupili w Polsce od legalnych firm. Jak ustaliła policja, najczęściej były to firmy-krzaki. Dlaczego przemyt dokonywany w ten sposób był opłacalny? A to dlatego, że w Niemczech paliwo dla żeglugi śródlądowej jest dotowane przez państwo i dlatego tanie. Pchacze pływają na dieslu, takim samym, na jakim jeżdżą samochody. W takiej rzecznej stacji w Niemczech litr oleju napędowego kosztował, w przeliczeniu na ówczesne pieniądze – złotówkę. U nas sprzedawano go za 1,50-1,80 zł. Polskie pchacze mają prawo tankować za granicą. Przestępstwo jest popełniane dopiero w momencie jego odsprzedaży i dalszej dystrybucji. „Importerzy” odpowiadają za przemyt, a kupcy – za paserstwo celne i fałszowanie dokumentów. Według policji w przemycie brała udział większość z 30 szczecińskich Pchaczy. Przekraczały one granicę na przejściach rzecznych w Widuchowej i Gryfinie. Pchacz typu Bizon mieści w zbiornikach 14 ton paliwa, Muflon – 22 tony. Proceder trwał co najmniej 3 lata. Problem w tym, że udowodnienie przemytu jest bardzo trudne. Policjanci muszą złapać sprawców na gorącym uczynku przepompowywania paliwa na ląd. Na Pchaczach skarb państwa tracił kolejne dziesiątki milionów złotych.

Wyłudzenie kredytów

Sukces finansowy firma BGM zawdzięczała przede wszystkim Arkadiuszowi Grochulskiemu. Opracował on bowiem metodę pozwalającą zarabiać krocie bez angażowania własnych pieniędzy. Dzięki firmie Trans Sad prowadzącej odprawę zagranicznych paliw, które przychodziły do Orlenu, Grochulski dostawał zaliczkę na poczet przyszłych należności celnych i podatkowych. Orlen finansował w ten sposób bieżącą działalność nie tylko Trans Sadu, lecz także BGM. W firmach traktowano te pieniądze jak nieoprocentowany kredyt obrotowy.

Według późniejszych zeznań Jana Bobreka, Grochulski wymyślił

też sposób, jak bezgotówkowo kupować paliwa, nic nie ryzykując i zarabiając jeszcze na pośrednictwie. Ten minioscylator mógł funkcjonować tylko dzięki przychylności płockiej rafinerii. Potrzebny był do tego oficjalny list – potwierdzenie zakupu paliwa przez rafinerię. Wystarczyło znaleźć na rynku odpowiednią ilość towaru, a bank na podstawie listu bez problemu udzielał kredytu, wykorzystywanego w dalszej działalności. Biuro zakupów ropy w Orlenie twierdzi oczywiście, że nigdy nie współpracowało ze spółką BGM.

Dansztof – kłótnia wspólników

Szczecińska spółka BGM „wpadła” m.in. poprzez konflikt między wspólnikami firmy Dansztof z Bogatyni. Danuta Bryś (zmieniła nazwisko na Gaszewska) po śmierci męża, z którym prowadziła stację benzynową w Sieniawce, prywatnie i zawodowo związała się z jakimś Krzysztofem Chomą. W 1996 roku założyli wspólnie firmę Dansztof. Danuta Bryś zaufała partnerowi przekazując mu pełnomocnictwo do samodzielnego reprezentowania spółki. W krótkim czasie Choma zdominował swoją wspólniczkę. Firma zaczęła handlować paliwem w dużych ilościach, dokupiła kolejne stacje benzynowe. Nawiązała też kontakty z kolejnymi kontrahentami, wśród których był BGM ze Szczecina – jako importer oraz wiele spółek, z których niektóre służyły jako dostawcy fałszywych faktur do oszukańczych łańcuchów. Spółka z Bogatyni kupowała od BGM m.in. komponenty do produkcji paliw, a sprzedawała paliwa. Tymczasem koncesji na produkcję paliw nie miała. Danuta Bryś bezkrytycznie brała udział w tych przedsięwzięciach. Kiedy Choma związał się z inną kobietą, a kontrola UKS wykazała nadużycia w firmie, między wspólnikami zaczęło dochodzić do coraz poważniejszych konfliktów. Oboje zaczęli na siebie składać doniesienia na policję i do prokuratury. Choma został m.in. oskarżony o groźby karalne wobec pani Bryś. Jedną z nich, że stanie się krzywdą jej dzieciom, doprowadziła kobietę w czerwcu 1999 roku do próby samobójczej. Danutę Bryś wsparł wówczas Andrzej Czyżewski – były prokurator – który w 1999 roku został mniejszościowym

udziałowcem Dansztofu. W czerwcu 2000 roku Czyżewski i Bryś złożyli zawiadomienia do prokuratury o przestępstwach paliwowych i finansowych popełnianych przez spółkę Dansztof i jej kontrahentów (w tym BGM). Oboje zeznali, że do Dansztofu wprowadzano paliwo poza ewidencją i prowadzono podwójną księgowość.

Warto zaznaczyć, że Andrzej Czyżewski w latach 80. był prokuratorem i doradcą gdańskiej „Solidarności”. W stanie wojennym dostał tzw. bilet w jedną stronę. Od tamtej pory mieszkał w Niemczech. Sceptycy, czyli policjanci, prokuratorzy i niektórzy politycy, utrzymują, że to mitoman albo człowiek sterowany przez służby specjalne. A on swego czasu uparcie przekonywał, że w Polsce działa „mafia paliwowa” powiązana właśnie ze skorumpowanymi policjantami, urzędnikami i prokuratorami. I dlatego nikt go nie chciał wysłuchać. Stało się to dopiero 7 czerwca 2000 roku, gdy w imieniu pani Danuty (już) Gaszewskiej i swoim złożył zawiadomienie w Prokuraturze Rejonowej w Zgorzelcu, ujawniając działalność mafii paliwowej.

Kontrola skarbową wykazała, że Dansztof winny jest budżetowi państwa miliony złotych z tytułu nielegalnych operacji paliwowych. Większości tych pieniędzy fiskus nigdy już nie odzyska, bo w listopadzie 2001 roku Dansztof zbankrutował. Kontrolerzy urzędu skarbowego wykryli również, że Dansztof kupował paliwo od firm, które nie istniały albo nigdy nie handlowały paliwami.

W bardzo wielu śledztwach prowadzonych po ujawnieniu afery, powtarzają się te same spółki. Na przykład w grudniu 1998 roku do Dansztofu sprowadzono duże ilości oleju opałowego importowanego przez BGM, który w 1999 roku sprzedawany był już jako napędowy. Potrzebnych dokumentów dostarczały firmy ERZET z Częstochowy i Urban z Wrocławia, występujące w nich jako rzekomi dostawcy oleju napędowego. Choma i jego wspólnik Bogusław Weimann w imieniu spółek Wrocpol, a potem Urban fałszowali dokumenty i podpisywali się za ich prezesów. Obie spółki zostały zarejestrowane na podstawione osoby. Na

nazwisko figuranta wystawiano faktury. Te same spółki pojawiają się w śledztwach we Wrocławiu, Poznaniu, Opolu i Zielonej Górze.

Mechanizm przestępstw był podobny. Niemal wszystkie spółki były odbiorcami importowanych przez BGM komponentów podnoszących liczbę oktanów. Zmieszane z benzyną surową sprzedawano jako pełnowartościowe paliwo. „Mieszanie” benzyny odbywało się czasem wprost w cysternach kolejowych na bocznicach lub w różnych byłych bazach wojskowych.

W Wierzchowni koło Brodnicy mieści się ukryty w lasach ośrodek wypoczynkowy, należący niegdyś do spółki Dansztof. Jest to jedno z miejsc, gdzie w tajemnicy spotykali się paliwowi bossowie. Latem 2000 roku na zaproszenie Krzysztofa Chomy, ówczesnego współnika Danuty Bryś, był tam m.in. Stefan Żelazek (z firmy Unipol, podejrzany o wyłudzenia kredytów), Zbigniew Lesiak ze spółki ERZET (w której fałszowano dokumentację), a także właściciele spółek z Krakowa, Opolu i Warszawy. Omawiano między innymi sprawy związane z wyłudzeniami kredytów. W spotkaniu uczestniczyła także osoba załatwiająca kredyty bankowe w imieniu Ogólnopolskiego Towarzystwa Finansowego. Teren obstawiony był przez ochroniarzy. Tajne narady mafii paliwowej odbywały się również w innych pałacach i ośrodkach wypoczynkowych. Dzielono rynek, planowano przedsięwzięcia. Krakowska prokuratura udokumentowała trzy takie spotkania, organizowane w 1998 roku. Danuta Bryś zeznała w czasie śledztwa że, Jan Bobrek jako prezes BGM, wiedział, że w Dansztofie powstaje podwójna dokumentacja paliw i w Bogatyni był dwukrotnie. Bobrek początkowo zaprzeczał, jakoby wiedział o fałszowaniu dokumentów. Według Danuty Bryś, Bobrek był także w Wierzchowni w lipcu 2000 roku. Jego udział w naradzie potwierdził w zeznaniach w CBS Stefan Żelazek. Dodatkowo z zeznań Żelazka wynika, że instrukcji udzielali im m.in. przedstawiciele Colloseum.

Aresztowanie bossów paliwowych

Stłumienie przedsiębiorczości spółki BGM nastąpiło dopiero po dwóch latach od złożenia doniesienia przez Czyżewskiego i Bryś, jednak dość spektakularnie. We wrześniu 2002 roku Centralne Biuro Śledcze aresztowało prezesa BGM Jana Bobreka, a pół roku później za kratki trafił Zdzisław Marszałek. Arkadiuszowi Grochulskiemu udało się uciec za granicę. Poszukiwany był oficjalnie międzynarodowym listem gończym.

Bobrek jako jeden z baronów paliwowych oskarżony został o gigantyczne oszustwa, pranie brudnych pieniędzy i stworzenie zorganizowanej grupy przestępczej. Prokuratura zarzucała baronom nie zapłacenie 280 milionów złotych podatków i wypranie kolejnych 200 milionów złotych.

Pod zarzutem kierowania zorganizowaną grupą przestępczą aresztowani zostali również dwaj pozostali współnicy z BGM: Artur Kawalec i Przemysław Knaś, którzy byli podejrzani o wyłudzenie 40 milionów złotych podatku i akcyzy oraz zorganizowanie sieci spółek fałszujących paliwo i dokumenty.

Jan Bobrek po spędzeniu półtora roku w areszcie zdecydował się opowiedzieć o powiązaniach mafii paliwowej z PKN Orlen, urzędnikami państwowymi i politykami. Opowiedział, jak byli korumpowani dyrektorzy Głównego Urzędu Cel i zwykli celnicy. Ujawnił, jak za łapówkę można wygrać przetarg i kogo trzeba przekupić, by zdobyć kontrakt na dostawy ropy do PKN Orlen.

Arkadiusz Grochulski, po niespełna 3 latach przebywania poza granicami kraju, 8 marca 2005 roku sam zgłosił się do prokuratury. Grochulski w oświadczeniu rozesłanym do mediów jeszcze przed zgłoszeniem się do prokuratury deklarował chęć współpracy z prokuraturą i spotkanie z sejmową komisją śledczą ds. PKN Orlen. Prokuratura przedstawiła Grochulskiemu zarzut kierowania zorganizowaną grupą zajmującą się praniem brudnych pieniędzy i wyłudzaniem podatków w handlu produktami ropopochodnymi i zamknęła w areszcie.

Alchemicy III RP – struktura systemu

Większość importowanego oleju i komponentów w spółkach zamieszanych w przestępstwa paliwowe pochodziła z firmy BGM. Według CBS część nadużyć dokonywana była z wiedzą i przy współudziale tej spółki, która stoi na szczycie struktury.

Ścisłe kierownictwo mafii paliwowej ujawnionej w 2002 roku tworzyli właśnie szefowie BGM: Arkadiusz Grochulski, Jan Bobrek, Zdzisław Marszałek, Przemysław Knaś i Artur Kawalec. Nazwano ich baronami paliwowymi. Za szóstego barona CBS i prokuratura uważały niejakiego Zdzisława Majkę. Nie został on jednak nawet przesłuchany. Zmarł kilka minut po rozmowie z Knasiem, w mieszkaniu współpracownika Knasia w Częstochowie.

Struktura mafii paliwowej wyłaniająca się z ustaleń w ponad stu śledztwach, które prowadziły lub dalej prowadzą prokuratury w całej Polsce składa się na pięciu baronów paliwowych, kilkunastu łączników i tzw. praczy oraz ponad ośmiuset członków szeregowych. Peleton struktury zamykały niczego nieświadome słupy. O ile o najważniejszych osobach zarządzających mafią paliwową wspomniano już wyżej, o tyle warto również wspomnieć o funkcjach pozostałych członków struktury.

Łącznicy to kolejny, po baronach, stopień struktury mafii paliwowej. Ich rolą było pośrednictwo między baronami a wykonawcami. Takimi łącznikami byli m.in. Tomasz Kunicki oraz Cezary Gadzaliński. Obaj zostali aresztowani w krakowskim śledztwie. To na zlecenie łączników członkowie grupy zakładali firmy, rejestrowali działalność gospodarczą, wyszukiwali tzw. słupy (najczęściej bezdomnych, na których nazwiska rejestrowano spółki krzaki), zakładali konta bankowe, dokonywali przelewów, wystawiali faktury, mające potwierdzać rzekome transakcje kupna-sprzedaży paliwa. Dokumentacja przechodziła przez łańcuch spółek, by w końcu w jednej z nich,

nazywanej przez CBS „Kanał Galilejską”, paliwo wprowadzone do Polski bez akcyzy, nagle na papierze stało się paliwem z rzekomo opłaconą akcyzą. W rzeczywistości towar szedł prostą drogą – od importera do odbiorcy paliwa, czyli stacji benzynowych – reszta działała się na papierze. Nad obiegiem faktur czuwali „księgowi”, planując komputerowo łańcuchy spółek, przez które przechodziły dokumenty. Łącznicy dostawali około 3 – 5 procent zysków z obrotu paliwem.

Pracze natomiast to osoby zaufane, którym baronowie powierzali zadanie wyciągnięcia pieniędzy z łańcuchów paliwowych. Zakładali oni spółki np. faktoringowe, które tworzyły siatkę umów kompensacyjnych. Przez wytworzenie dużej ilości faktur oraz korekt faktur wcześniej wystawionych, brali pieniądze od firm – uczestników procederu. Przejmowali także pieniądze z kredytów bankowych, branych na ich polecenie przez współpracujące firmy. Uzyskane pieniądze przekazywali baronom paliwowym.

Wykonawcy i podorganizatorzy czyli szeregowi członkowie, wśród których przewija się 817 osób, to w większości uczestnicy grupy ze średnich i dolnych szczebli. Ci z samego dołu mieli od 0,2 do 0,5 proc. udziału w zysku z procederu. Do wykonawców poleceń wydawanych przez baronów za pośrednictwem łączników należały osoby m.in. działające przez firmy Pamar z Wrocławia, Womark z Katowic, Tech-Lex z Krakowa, Pro Eco z Poznania oraz spółki Arkaw z Częstochowy, Bałtyk z Gorzowa Wielkopolskiego, Renko, PHU Marco i Biss Pol ze Szczecina.

Słupy to najniżej postawione w hierarchii, podstawione osoby, takie jak bezdomni, narkomani czy alkoholicy, którzy za niewielką opłatą zgadzali się, by na ich nazwisko zarejestrowano działalność gospodarczą lub spółkę. Taka spółka wykazywała np. duże obroty paliwem, niekiedy nawet dostawała od urzędów skarbowych zwrot podatku VAT. Kiedy jednak skarb państwa lub inni wierzyciele chcieli odzyskać należności, trafiały na słupa bez pieniędzy. Do takich spółek krzaków należały m.in. Wrocpol i Urban z Wrocławia. Zdarzało się, że

dokumenty były wystawiane przez firmę nawet wiele miesięcy po tym, jak podstawiony słup zapisał się na śmierć. Jego podpisy fałszowano także, kiedy jeszcze żył. Z ustaleń śledczych wyłaniały się często ciekawe historie podstawionych firm i ich właścicieli. I tak np. w kaliskiej firmie paliwowej prezesem był nieboszczyk a właścicielką firmy paliwowej w Prochowicach okazała się 75-letnia rencistka. Spółka nie miała ani zbiorników, ani środków transportu do przewozu paliwa, a jej siedzibą było mieszkanie rencistki. Mimo to ta firma widmo uzyskała koncesję z Urzędu Regulacji Energetyki na prowadzenie obrotu paliwami ciekłymi. W rzeczywistości służyła tylko do wystawiania faktur.

Zamieszani, czyli kto pomagał gangom

Zamieszanych w sprawę mogły być setki funkcjonariuszy państwowych. Chodzi nie tylko o urzędników skarbowych, funkcjonariuszy straży granicznej, ale i prokuratorów, sędziów, czy ludzi ze służb specjalnych. Z przestępcami mieli współpracować urzędnicy państwowi wysokiego szczebla oraz politycy z pierwszych stron gazet. To pierwsza sprawa w Polsce, w której, zdaniem prowadzących śledztwo, są tak mocne i niezbite dowody na funkcjonowanie klasycznej mafii: organizacji przestępczej w ścisły sposób powiązanej ze strukturami państwa.

Prokuratorzy ustalili, że w sprawę nielegalnego obrotu paliwami zamieszanych było około 2700 firm. Ponadto w sprawę „umoczeni” byli urzędnicy Ministerstwa Finansów, emerytowani oficerowie wojska i Wojskowych Służb Informacyjnych oraz funkcjonariusze policji. Śledztwa w sprawie polskiej mafii paliwowej napotykały i nadal napotykają ogromne opory, gdyż w grę wchodzi gigantyczne pieniądze, za które można przekupić każdego urzędnika i funkcjonariusza państwowego. Gangi paliwowe obracały ogromnymi pieniędzmi. Ich działalność byłaby

niemożliwa, a w każdym razie znacznie utrudniona, gdyby nie sprzyjali im urzędnicy różnego szczebla, oczywiście nie bezinteresownie. W teczce prezesa szczecińskiej spółki BGM – Jana Bobreka – znaleziono tajne policyjne materiały na temat gangów paliwowych (Sam zainteresowany tłumaczył później, że dostał je faksem. Nie wie od kogo i oczywiście ich nie czytał.). To jeden z przykładów korupcyjnych związków. Niestety, nie odosobnione. Częstochowska policja już wcześniej miała związki z firmami podejrzanymi o nielegalne mieszanie paliwa. W 1999 roku Komenda Wojewódzka Policji w Katowicach podpisała umowę na dostawy paliwa do radiowozów z firmą Techmet. Jak się okazało, firma była już wtedy zamieszana w aferę paliwową, rozpracowywaną przez tę samą policję. W czerwcu 2001 roku czterech wysokich częstochowskich urzędników skarbowych zostało aresztowanych za korupcyjne ujawnianie ustaleń kontroli i doradzanie właścicielowi spółki Note. Zarzuty postawiono m.in. szefowi częstochowskiego UKS Jarosławowi Kożuchowi. Stracił stanowisko zastępcy dyrektora UKS w Katowicach, ale zarówno on, jak i pozostali urzędnicy po wyjściu z aresztu wrócili do pracy. Dopiero po publikacjach „Rzeczpospolitej” w kwietniu 2002 roku Ministerstwo Finansów podjęło decyzję, by rozwiązać z nimi umowy o pracę.

Szczecińska firma BGM wpłaciła w 1998 roku sto tysięcy złotych na Ruch Społeczny AWS, a w styczniu 2001 roku znalazła się wśród czterech firm, które zwolniono z podatku akcyzowego na paliwo dla kutrów rybackich. Wyjątkowo sprzyjał jej także ówczesny wojewoda szczeciński Władysław Lisewski. Oprócz AWS dotację dostał też SLD. Arkadiusz Grochulski przyznał, że finansował polskie partie, bo „bez tego nie da się żyć”. Dopiero dziś okazuje się, że bez pomocy najwyższych urzędników w państwie wiele oszustw BGM nie miałoby szans powodzenia. W kieszeni spółki siedzieli nie tylko zwykli celnicy, ale wysocy rangą dyrektorzy z Głównego Urzędu Ceł. Kiedy spółka BGM miała problem z odprawą towaru, Arkadiusz Grochulski jechał załatwiać sprawę. Najczęściej problem polegał na tym, że celnicy naliczali dużą akcyzę. Zwolnienie z akcyzy Grochulski

załatwiał z zaprzyjaźnionym dyrektorem Urzędu Celnego w Gdyni lub – gdy sprawa była poważniejsza – z wicedyrektorem w Głównym Urzędzie Ceł. Jan Bobrek zeznał, że w 2001 roku BGM toczył spór o olej opałowy, który ze względu na mniejsze stężenie barwnika celnicy uznali za napędowy i naliczyli wyższą akcyzę. Spór trwał miesiącami i dopiero po wręczeniu 40 tysięcy łapówki w GUC cała zapłacona wcześniej akcyza wróciła do firmy. Arkadiusz Grochulski był w stanie załatwić nawet to, że obłożone akcyzą paliwo lotnicze celnicy traktowali jak bezakcyzową naftę. Afera paliwowa na taką skalę byłaby więc niemożliwa bez przymykających oko celników (na granicy można ocenić, czy wjeżdża olej opałowy, czy napędowy). Wyłudzeniu kredytów sprzyjali natomiast przez korupcję lub niedopatrzanie bankowcy. Jak wynika z ustaleń organów ścigania, każda większa podgrupa w mafii paliwowej (odpowiedzialna za łańcuchy spółek paliwowych) miała lub ma swoje dojścia do urzędników skarbowych i policji. Policja i prokuratura przyznają, że sięgają tylko do średniego szczebla zamieszanych w przestępstwa paliwowe. Poza ich zasięgiem są urzędnicy wprowadzający za łapówki lub przez zaniedbanie przepisy umożliwiające nadużycia (na przykład zwolnienia podatkowe dla wybranych) oraz ci, którzy przejęli największe pieniądze z afery paliwowej. Nieprzypadkowo w Częstochowie większość firm skupiona była na jednym terenie, by podlegać pod konkretny urząd skarbowy. O udziale funkcjonariuszy policji w tej aferze, wymieniało się głośno w mediach w zasadzie tylko jedno nazwisko – generała Mieczysława Kluka, byłego szefa śląskiej policji. Inne nazwiska odnotowały niewielkie wzmianki w prasie. Tymczasem, jak szacują prokuratorzy prowadzący śledztwa, w aktach figuruje przynajmniej kilkunastu policjantów, którzy przeszli na stronę przestępców.

Śledztwo i zarzuty

Śledztwo w sprawie mafii paliwowej, które ciągnie się od 2003 roku obejmuje ponad 3000 akt, 340 postępowań prokuratorskich, 1810 osób, którym postawiono zarzuty i 612 aresztowanych. 150

postępowań już zakończyło się skierowaniem do sądów aktów oskarżenia, objęto nimi 900 osób. Według prokuratury w nadużycia paliwowe zamieszanych było ponad 2700 firm.

Według prokuratury „paliwowi bossowie” spotykali się na tajnych naradach w pałacach, rezydencjach i ośrodkach wypoczynkowych. Podczas spotkań planowano wspólne przedsięwzięcia, dzielono rynek, pomagano sobie w dojściach do banków, gdzie wyłudzano kredyty, i do urzędników. Narady ochraniaли współpracujący z nimi gangsterzy. W trakcie wielu prowadzonych śledztw ustalono, w jaki sposób działała mafia, skąd i dokąd przepływało paliwo, jakimi drogami szły fałszywe faktury i pieniądze. Dziś jest już jasne że, przedstawiciele firm paliwowych z całej Polski znali się i kontaktowali, tworząc ogólnopolską zorganizowaną strukturę. Krakowska prokuratura, podobnie jak wcześniej szczecińska, ustaliła, że wszystkie tropy prowadzą do szczecińskiej spółki BGM importującej paliwa i firmy spedycyjnej Trans Sad, należącej do tych samych wspólników. Jak ustaliła policja, założyciele BGM zgromadzili na zagranicznych kontach miliony dolarów. Knaś i Kawalec inwestowali pieniądze w nieruchomości. Członkowie mafii paliwowej w całym kraju kupowali pałace, dworki, hotele i ośrodki wypoczynkowe, a także ziemię od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Najczęściej jednak prokuratury łapią figurantów-słupów, czyli sam dół afery oraz średni szczebel. Funkcjonariusze zabezpieczają majątek zatrzymywanych ludzi. Jeśli chodzi o organa skarbowe prowadzone są setki kontroli krzyżowych, a jest to wyjątkowo żmudna i długotrwała praca.

W kraju nadal toczy się kilkanaście postępowań dotyczących nadużyć paliwowych. W bardzo wielu z nich powtarzają się te same nazwiska i nazwy spółek. Śledztwa wędrowały po różnych prokuraturach, były dzielone i łączone, co ostatecznie opóźniało postępowania. Tych samych świadków wzywano po kolei do różnych województw. I policjanci, i prokuratorzy mają jednak najwięcej zastrzeżeń do służb finansowych. Chociaż straty spowodowane działalnością mafii paliwowej

prawdopodobnie są porównywalne jednej czwartej deficytu budżetowego państwa, ta afera to kolejny, dowód słabości państwa. Szanse na odzyskanie zagarniętego majątku są niewielkie – przyznają służby finansowe.

Ostatnie sześć lat działalności BGM zostało dość szczegółowo opisane w 1064 tomach akt, które w maju 2004 roku trafiły do krakowskiego sądu. Dla prokuratury zeznania Jana Bobreka były na tyle istotne, że po wpłaceniu dwóch milionów kaucji mógł on w tym samym czasie (maj 2004) opuścić areszt. Uważa się, że jest to nagroda za złożenie szczegółowych i obszernych wyjaśnień.

Nieoficjalnie wiadomo, że dzięki zeznaniom Bobreka prokuratura zdobyła materiały obciążające obu byłych prezesów PKN Orlen – Andrzeja Modrzejewskiego i Zbigniewa Wróbla. Z zeznań wynika też, że mafia paliwowa miała powiązania z politykami najwyższych szczebli.

Arkadiusz Grochulski początkowo ukrywał się za granicą. W 2003 roku poprosił sąd o wydanie mu listu żelaznego. W zamian za wolność zgodził się zeznawać. Sąd propozycję Grochulskiego wówczas odrzucił. W marcu 2005 roku Grochulski sam zgłosił się do prokuratury i oddał się w ręce policji. Postawiono mu zarzuty prania pieniędzy pochodzących z przestępstw paliwowych w kwocie co najmniej 110 mln zł oraz kierowania od czerwca 2000 do marca 2002 roku zorganizowaną grupą przestępczą. Grochulski areszt opuścił w 2007 roku po wpłaceniu 2 mln zł kaucji.

Dwaj pozostali współnicy z BGM: Artur Kawalec i Przemysław Knaś, byli podejrzani o wyłudzenie 40 milionów złotych podatku i akcyzy oraz zorganizowanie sieci spółek fałszujących paliwo i dokumenty. Oboje dzięki wysokiej kaucji – 2,5 mln zł wyszli z aresztu.

W 2011 roku Grochulski, Bobrek i Marszałek z części zarzutów stawianych im przez prokuraturę zostali uniewinnieni. Chodzi o

nakłanianie policjantów do ujawnienia tajnych informacji. Dodatkowo w 2012 roku z powodu przedawnienia krakowski sąd okręgowy umorzył dwa kolejne wątki w trwającym od 2005 roku procesie. Oskarżeni nie odpowiadają już za przestępstwa skarbowe i działanie w zorganizowanej grupie przestępczej. Według aktu oskarżenia, zarówno oskarżenie o przestępstwa karno-skarbowe dla 16 oskarżonych, jak i działanie w grupie przestępczej dla 14 z nich dotyczyło okresu od stycznia 1999 roku do marca 2002 roku. Zatem – jak uznał sąd – w marcu 2012 roku uległo przedawnieniu. Proces toczy się przed krakowskim sądem od kwietnia 2005 roku. Łącznie zarzutami w akcie oskarżenia objęto 18 osób. Wśród oskarżonych znajdują się m.in. Bobrek i Marszałek. Jak więc widać pomału ale sukcesywnie oskarżenia i procesy w sprawie afery paliwowej dobiegają końca, choć z niezbyt zadowalającym wynikiem.

Co do wspomnianego wcześniej Mieczysława Kluka (szef śląskiej policji), usłyszał on 4 zarzuty, 2 z nich korupcyjne. W tym zarzut napaści na zatrzymujących go oficerów ABW. W grudniu 2011 roku został uniewinniony od zarzutów korupcyjnych. Sąd uznał go jedynie winnym napaści na oficerów ABW. Zasądził łączną karę 3-letniego więzienia pokrywającą się z okresem tymczasowego aresztowania.

Pozostali podejrzani w prowadzonych śledztwach to m.in.:

– Andrzej K., były funkcjonariusz WSI, do 2001 roku właściciel firmy Wrostar. Podejrzany we wrocławskim śledztwie o kierowanie zorganizowaną grupą, która wyłudziła 32 miliony złotych zwrotu podatku VAT.

– Adam Derecki, działał w spółce Pamar z Wrocławia. Krakowska prokuratura stawia mu zarzut działania w zorganizowanej grupie, wystawiania fałszywych dokumentów i umożliwienia wyprania co najmniej 30 mln zł. Krakowski sąd zdecydował o jego aresztowaniu, a prokuratura wystawiła list gończy.

– Przemysław Frąc, działał przez firmę Pro Eco z Poznania.

Krakowska prokuratura stawia mu zarzut działania w zorganizowanej grupie wspólnie i w porozumieniu m. in. z Arturem Kawalcem, wystawiania fałszywych dokumentów i umożliwiania wyprania co najmniej 30 mln zł. Krakowski sąd zdecydował o jego aresztowaniu, a prokuratura wystawiła list gończy.

– Jarosław Markł, działał przez firmę Tech-Lex z Krakowa. Krakowska prokuratura stawia mu zarzut działania w zorganizowanej grupie, wystawiania fałszywych dokumentów i umożliwienia wyprania co najmniej 30 mln zł. Krakowski sąd zdecydował o jego aresztowaniu, a prokuratura wystawiła list gończy.

– Tomasz Rostkowski, działał przez spółki Arkaw z Częstochowy. Krakowska prokuratura stawia mu zarzut działania w zorganizowanej grupie wspólnie m.in. z Adamem Dareckim i Jarosławem Marklem, wystawiania fałszywych dokumentów, czym umożliwił Arturowi Kawalcowi i innym wypranie co najmniej 30 mln zł. Krakowski sąd zdecydował o jego aresztowaniu, a prokuratura wystawiła list gończy.

– Marek Wojnowski, działał przez firmę Womark z Katowic. Krakowska prokuratura stawia mu zarzut działania w zorganizowanej grupie, wystawiania fałszywych dokumentów i umożliwienie wyprania co najmniej 30 mln zł. Krakowski sąd zdecydował o jego aresztowaniu, a prokuratura wystawiła list gończy.

Straty budżetu państwa

Najbardziej prawidłowe w opisaney historii wydaje się stwierdzenie, że nie da się tak naprawdę podsumować strat spowodowanych działalnością Alchemików. Wiele firm zaangażowanych w ten interes już nie istnieje. A wraz z nimi przepadły dokumenty.

Według doniesień procesowych, działalność mafii paliwowej

naraziła skarb państwa na co najmniej 2,5 mld zł strat. A mowa tu o kwotach, które wynikają tylko z materiałów procesowych. Nieoficjalnie szacuje się, że od 1998 roku z państwowej kasy mafia paliwowa mogła wyprowadzić nawet kwotę bliską 10 miliardom złotych.

Przykładowo skarb państwa zgłosił syndykowi Dansztofu swoje należności w wysokości przeszło 26 mln zł. Ostatecznie odzyska niewiele ponad półtora miliona, bo w ciągu kilku miesięcy przed upadłością z Dansztofu wyprowadzono majątek do firmy Polonia Promotion z Zabrza, której dyrektorem handlowym jest... Krzysztof Choma, wspólnik Dansztofu. Po ujawnieniu afery w mediach i zatrzymaniu bossów z BMG, rynkową rolę potentata ze Szczecina przejęły inne firmy, w tym Petro Cargo, powiązane jednak z BGM lub jego pracownikami. Podobnych przykładów można by mnożyć, a najważniejsze pytania do dziś pozostają bez odpowiedzi: Dlaczego afera od kilkunastu już lat pozostaje niewyjaśniona, a jedynie od czasu do czasu media informują nas o sukcesie w postaci ujawnienia jakiejś płoćki? Czy jedyne, na co możemy liczyć, to informacje o złapaniu kolejnego słu³pa, który w śledztwie okaże się jedynym niewypłaćalnym podejrzanym?

Bilans afery paliwowej:

- 1810 osób, którym postawiono zarzuty;
- 612 aresztowanych;
- 2700 firm zamieszanych w przestępczy proceder;
- bossowie z BGM: Bobrek, Grochulski, Marszałek, Kawalec, Knaś
- dziś prawdopodobnie wszyscy na wolności;
- 2,5 mld zł strat budżetu państwa (choć szacuje się że nawet 10 mld zł);
- niejasny udział rafinerii;
- korupcja urzędników i osłona polityczna.

Autorstwo: Mamona

Źródło: AferyFinansowe.pl

Bibliografia

1. Katarzyna Jaworska, „7 największych afer finansowych III RP”, PB.pl, 19.05.2010, <http://www.pb.pl/2098072,56832,7-najwiekszych-afer-finansowych-iii-rp>
2. PAP, „Afera paliwowa – 50 osób w areszcie”, WP.pl, 25.07.2002, <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Afera-paliwowa-50-osob-w-areszcie,wid,278656,wiadomosc.html>
3. Anna Marszałek, Michał Stankiewicz, „Miliardy utopione w benzynie”, Rp.pl, 25.07.2002, <http://archiwum.rp.pl/artukul/395216-Miliardy-utopione-w-benzynie.html>
4. Ewa Ornacka, „Oskarżyciel koronny”, Wprost.pl, Nr 41/2004 (1141), <http://www.wprost.pl/ar/68334/Oskarzyciel-koronny/?pg=1>
5. Cezary Łazarewicz, „Boss polskiej mafii paliwowej sypie polityków”, WP.pl, 19.08.2004, <http://wiadomosci.wp.pl/kat,9811,title,Boss-polskiej-mafii-paliwowej-sypie-politykow,wid,5612365,wiadomosc.html>
6. „Zeznania Grochulskiego zaszkodzą prezydentowi?”, RMF24.pl, 09.03.2005, <http://www.rmf24.pl/fakty/news-zeznania-grochulskiego-zaszkodza-prezydentowi,nId,150614>
7. „Co wie baron paliwowy?”, Wprost.pl, 18.04.2007, <http://www.wprost.pl/ar/104998/Co-wie-baron-paliwowy/>
8. Marcin Rybak, Adam Zadworny, „Na czym polegała afera paliwowa Alchemików”, Wyborcza.pl, 02.08.2002,

<http://wyborcza.pl/1,76498,959491.html>

9. Anna Marszałek, Michał Stankiewicz, „Afera paliwowa – druga odsłona z 2003”, pitawal-naftowy.bloog.pl, 18.06.2009, <http://pitawal-naftowy.bloog.pl/id,4688662,title,Afera-paliwowa-druga-odslona-z-2003,index.html>

10. PAP, „W służbie mafii”, [Newsweek.pl](http://polska.newsweek.pl), 08.01.2006, <http://polska.newsweek.pl/w-sluzbie-mafii,15263,1,1.html>

11. Jerzy K. Roch, „Afera paliwowa: chcą zamieść pod dywan?”, 3obieg.pl, 27.10.2013, <http://3obieg.pl/afera-paliwowa-chca-zamiesc-pod-dywan>

12. Wikipedia, Afera paliwowa 2002, http://pl.wikipedia.org/wiki/Afera_paliwowa_2002